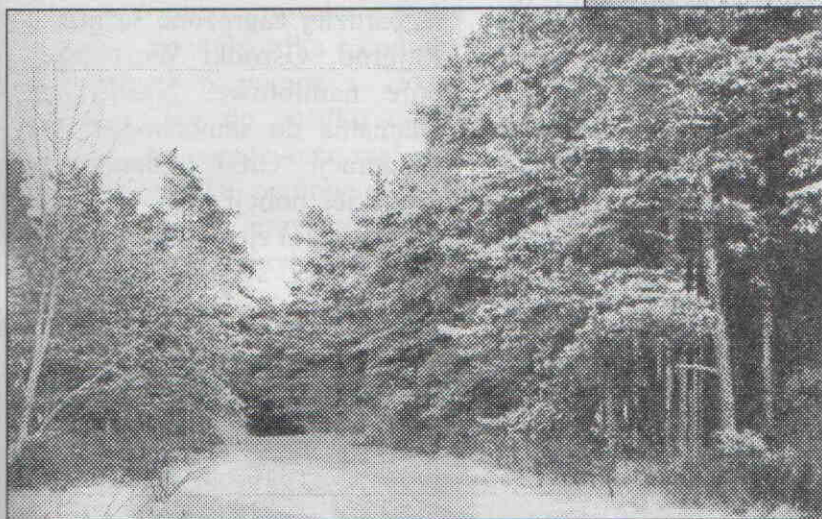


Rajcrodzkie ECHA

* ROK VII * NR 1 (71) * STYCZEN 1996 r. * CENA 1,2 zł.

ZIMOWE PEJZAŻE



WIEŚCI Z GRODU RAJ

XVI SESJA RM

U 31 stycznia 1996 r. odbyły się obrady XVI Sesji Rady Gminy w Rajgrodzie. Radni uchwalili uchwałę określającą na 1996 r. podstawę jednego kwintala żyta, co jest podstawą do naliczenia podatku rolnego. Wiele słów krytycznych i pełnych obaw o przyszłość gminy padło podczas sesji dotyczącej przejęcia gminy przez województwo suwalskie (rozstrzygnięciem nadzorcze) w stosunku do uchwały podjętej na poprzedniej sesji o nie przejmowaniu oświaty. Burmistrz Jan Zewski Wniosek o ponowne przyznanie subwencji oświatowej skierował do MEN. Po przesłaniu go do łomżyńskiego urzędu nadzoru dokonano nowych rozstrzygnięć, ale i te pozostawiają lukę w budżecie gminy. Problem tkwi w tym, żeby subwencja została przyznana według rzeczywistych danych, a nie według danych średnich. Ostatecznie postanowiono rozstrzygnięcie wojewody łomżyńskiego skierować do NSA.

Gorące dyskusje spowodowały projekt podstawowych zadań gminy w roku 1996. Budowa kolektora sanitarnego w Rajgrodzie, wysfaltowanie ulic, wykonanie wodociągu we wsiach: Miecze, Wólka, Danowo - to naczelnne zadania. Wokół asfaltowania dróg wywiązała się gorączkowa rozmowa prowadząca do stwierdzenia, że w zasadzie należałoby wyasfaltować wszystkie wiejskie drogi - to wówczas problem zostałby rozwiązany. Radni postanowili nie podejmować zadań związanych z telefonizacją w gminie.

Rada podjęła decyzję o przyznaniu mienu komunalnego: dwóch działek w Rajgrodzie oraz jednej agromaszyni w Beldzie wraz z działkami.

Jaki był rok 1995 w gminie Rajgród według danych statystycznych?

- Informacja z Urzędu Stanu Cywilnego - Liczba mieszkańców:
 - Stan w dniu 1 stycznia 1995 r.
 - Stan w dniu 1 stycznia 1996 r.
 - a) w całej gminie Rajgród 6123 6187
 - b) w Rajgrodzie 1921 1968
 - c) liczba zgonów 76 72
 - d) liczba urodzin 80 88
 - e) liczba zawartych małżeństw 38 31
- Informacja o dodatkach mieszkaniowych.

W całym 1995 r. przyznano dodatek 119 osobom na łączną kwotę 73 tysiące 666 zł nowych, średnio miesięcznie dodatek otrzymywało 100 osób na sumę 6 tysięcy 138 zł nowych, czyli ponad 60 milionów starych.

3. Informacja ze Spółdzielni Mieszkaniowej

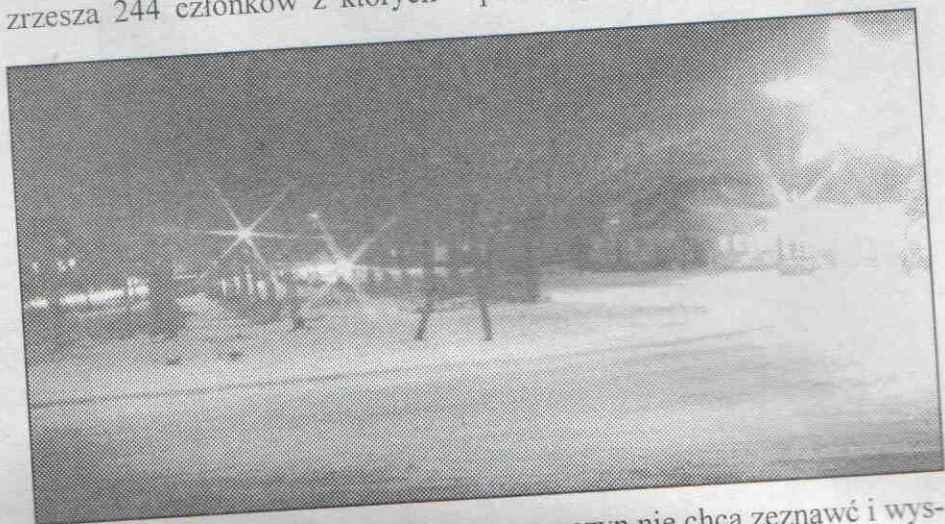
W ciągu 1995 r. ubyło 5 członków Spółdzielni, którzy nie dostrzegli szansy otrzymania mieszkania ze względu na przerwana budowę bloku mieszkalnego. Obecnie Spółdzielnia zrzesza 244 członków z których

Policji - Kronika Policyjna.
Dla porównania podajemy dane z roku 1994 i 1995

| 1994 | 1995 |
|------|---|
| 81 | liczba przestępstw 61 |
| 66,7 | wykrywalność w% 74,4 |
| 1 | włamania do obiektów państwowych nie było |
| 12 | włamania do obiektów prywatnych 11 |
| 5 | kradzieże w obiektach państwowych 2 |
| 10 | kradzieże w obiektach prywatnych 11 |
| 1 | bójki i pobicia 4 |
| 4 | wypadki drogowe 2 |

Ponadto zanotowano w 1995 r. 6 pożarów, 5 nagłych zgonów i 1 przypadek utonięcia w każdym przypadku bez znamion przestępstwa.

Statystyki wskazują, że najbardziej zagrożone są: miasto Rajgród, Ośrodki Wczasowe i pole namiotowe. Nasiliły się włamania do samochodów przy restauracji "Gród". Zdaniem rajgrodzkiej policji dość częstym i negatywnym zjawiskiem jest brak współpracy świadków przestępstw z policją, którzy z różnych



104 oczekuje na mieszkanie, a kandydatów jest 10.

4. Informacja z Komisariatu

przyczyn nie chcą zeznawć i występować w prokuraturze i sądzie.

5. Informacje z Ośrodka Pomocy Społecznej.

W roku 1995 z pomocy finansowej skorzystało 319 osób na ogólną kwotę 188 tysięcy 230 złotych nowych (to jest 1 miliard 882 milionów 300 tysięcy starych zł).

Trzeba dodać, że w tą kwotę wchodzi zasiłki rodzinne i pielęgnacyjne, które wypłacano 20 osobom.

Zasiłki dla kobiet od 8-go miesiąca ciąży do 2-go miesiąca życia dziecka wypłacono dla 45 matek na kwotę 20.251 zł nowych (tj., 202 miliony 510 tysięcy starych zł).

Pod koniec 1995 r. w samym Rajgrodzie było 203 bezrobotnych (w tym 88 kobiet) z których było 254 osoby bezrobotne (w tym 112 kobiet) a z tej liczby 124 osoby nie miały praw do zasiłku.

Ośrodek udzielił, pomocy finansowej dla 140 bezrobotnych na ogólną kwotę 65.082 zł nowe (tj. 650 milionów 820 tysięcy starych złotych).

W ubiegłym roku, kto się zgłosił do Ośrodka Pomocy Społecznej o pomoc i złożył uprawniające do zasiłku dokumenty, to pomoc otrzymał, nie było przypadku odmowy osobie uprawnionej z przyczyn braku pieniędzy co zdarzyło się w roku 1994.

Skarg, pretensji i pokrzykiwań było mniej niż w latach poprzednich, ale zdarzały się również i to przeważnie od osób, które pomoc finansowa przeznaczają na tzw. napoje wysokokowe. Wiele osób uważa, że pomoc należy im się i basta i wcale nie muszą nikomu dziękować. Na szczęście są tacy również, którzy biorą pomoc z zażenowaniem i tylko dlatego, że naprawdę muszą, oni szczerze mówią - dziękuję!

Całość zebrał i opracował
Zygmunt Tarnacki

Rzecznik prasowy województwa informuje

W grudniu ub. roku Wojewoda otrzymał z Instytutu Badań Nad Gospodarką Rynkową w Gdańsku opracowanie pt. "Mapa ryzyka inwestycyjne - V ranking krajów, województw, branż". Lektura tego opracowania skłania do pewnego optymizmu i wskazuje na poprawę pozycji województwa łomżyńskiego (poprzednie opracowanie - IV ranking był przekazany w lipcu 1995 r.).

W zakresie 8 grup podstawowych cech województwo zajmuje miejsce:

- | | |
|--|------|
| 1) Infrastruktura łączności | - 46 |
| 2) Dostępność komunikacyjna | - 49 |
| 3) Chłonność rynku | - 47 |
| 4) Rynek pracy | - 15 |
| 5) Zależność przemysłowa | - 40 |
| 6) Otoczenie biznesu | - 46 |
| 7) Transformacje gospodarki | - 39 |
| 8) Atrakcyjność turystyczna i stan środowiska przyrodniczego | - 38 |

Wskaźnik syntetyczny dla w/w 8 grup oparty łącznie na 47 miernikach charakteryzujących atrakcyjność inwestycyjną - 46 Województwo łomżyńskie w stosunku do poprzedniego rankingu przesunęło się z 48 na 46 miejsce i znalazło się w grupie 16 województw w kraju które poprawiły swoją pozycję (22 województwa obniżyły notowania a 11 zachowało dotychczasowe miejsce). Łomżyńskie wyprzedziło w rankingu województwa: sieradzkie, ciechanowskie i ostroręckie.

Zrealizowany w 1995 r. budżet Wojewody Łomżyńskiego był wyjątkowo korzystny. Świadomość potrzeb województwa przenoszona na grunt minis-

terstw resortowych, aktualizowana szczególnie w II półroczu zaowocował zwiększeniem budżetu na ważne zadania inwestycyjne. Przypomnijmy: uchwalony budżet na 1995 rok dla województwa łomżyńskiego to 129.113 tys. zł zaś budżet zrealizowany na 30 grudnia 95 to 160.000 tys. zł. Dodatkowo korekty budżetu (ok. 31 tys. zł zasilęły głównie służbę zdrowia oraz spowodowały zwiększone dotacje do budowy i modernizacji dróg (ok. 200.000 zł), oczyszczalnictwa, gazyfikacji, wodociągowni wsi. Wdzięcznym miejscem lokalizacji dodatkowych środków z budżetu resortu były szkoły rolnicze (finansowane bezpośrednio przez MRiGŻ) gdzie przybyło ok. 400.000 zł.

Pierwotnie (w sierpniu) proponowany budżet na 96 r. to kwota 140.311 tys. zł. Już jest pewne, że dzięki zapobiegliwości i uznaniu naszych argumentów będzie on wynosił 163.000 zł. To kwota otawrcia roku. Czy uda się w 96 powtórzyć podobny przyrost budżetu w trakcie jego realizacji? Pierwsze odpowiedzi poznamy po rozdysponowaniu środków zaas-trzeżonych przez Sejm na poprawę stanu dróg w gminach we wschodnich województwach.

ROGOWSKAZ CZY PRZEWODNIK

W ostatnim okresie, a jest to okres narodzenia, w rajgrodzkim kościele wybitnie dobre kazania. Za dobre uznaję takie, które kończą się o wyjściu z kościoła, które brzmią przez jakiś czas od jego wnętrza. Możliwy jest, że im dłuższe, tym większa wartość. Arcydziełem był homilia na przez ks. dziekana Hieronima podczas pasterki, świetne było kazanie ks. Krzysztofa Mulewskiego z 2007 roku. Chciałbym jednak wskazać na kazanie ks. Sławomira Gagackiego wygłoszone po zakończeniu dorocznej Poruszony w nim zostały bardzo ważne sprawy dotyczące stanu kościoła, jego miejsca w społeczeństwie, parafialnym i specyficznego miejsca w naszym regionie. W zasadzie łatwo było powiedzieć, że kazanie powstało na skutek problemów związanych z kołędowaniem po kościele. Ks. Sławomir umiejętnie to wykreując odpowiedź zapewne na pytanie z jakimi spotykał się podczas wizyt duszpasterskich.

Zyjąc od urodzenia w naszej parafii mam szczególne doświadczenia dotyczące pracy księży i w oczach parafian, oceny z którą przychodzi mi polemizować, często wyklócać swoje racje. Przez ostatnie dziesięć lat mieliśmy w parafii różnych proboszczów i jeszcze różnych wikariuszów. Razem ze swoimi parafianami tworzymy lokalny Kościół i ... żywy, prawdziwy Kościół - jakże od wspaniałej neogotyckiej bryły, nazywamy kościołem. Jakże często nie zważamy na pojęcie Kościoła tylko na jego budowlę, w której najczęściej spotykamy się ze swoimi kapłanami. Ich postać wobec jednego i drugiego kościoła jest wynikiem postawy jaką przyjmują w swoim kapłaństwie. Pamiętamy jak przedkościoł budynek i z jakim trudem przyszło nam go odrestaurować. Nie możemy twierdzić, że chociaż odbudowały wspaniały gmach, to nadal wielkiej budowy wymaga nasz żywy organizm kościoła.

Jak zauważył w kazaniu ks. Sławomir, nadal wśród wielu parafian żyje wspomnienie i wręcz trudność z pogodzeniem się, że mieliśmy wspaniałych księży, a dzisiaj mamy takich, którzy nie mają nic do powiedzenia. Pamięć o niektórych proboszczach trwa bardzo długo i chociażby nie zapisana podejrzewam, że zetrwałaby jeszcze kilka dziesięcioleci.

Jeszcze przecież żyją parafianie, którzy pamiętają i wspominają budowniczych naszej świątyni ks. prałata Henryka ...

zowanie i determinację całej parafii, która pod przewodnictwem swojego proboszcza w okresie rosyjskiego zaboru potrafiła dokonać tak wielkiego wysiłku. Osobiście przeglądałem rachunki w archiwum diecezjalnym opiewające na tysiące rubli w złocie. Innym pozytywnym przykładem jest opowiadanie pewnego starszego mieszkańca Rajgradu, który wspominając proboszcza ks. Józefa Radwańskiego przypomina fakt z kołedy. Kiedy przybył do bardzo ubogiej chaty, gdzie kilkoro dzieci nie mało co na siebie włożyć - zostawił im wszystkie swoje pieniądze. Ktoś inny podał mi przykład księdza, który nigdy nie odmawiał proszących go o wsparcie finansowe. Znajomi nawet upominali owego księdza, że wykorzystują to niejednokrotnie również pijacy. Odpowiadał zawsze spokojnie: „Patrzcie abyście nie ominieli Jezusa”. Osobiście mam przykład Ks. infułata Stanisława Wierzbickiego, który ilekroć gości w naszym stowarzyszeniu pozostawia tylko parę groszy na bilet, a resztę ofiarowuje na rozwój TMR. Jakże wielu z rozrzewaniem wspomina ks. kanonika Kazimierz Gackiego, którego zasługi są niepodważalne. Wiem też o wielu gestach obecnego naszego księdza proboszcza, ale szanując wolę nie podam przykładów. Przykłady wielu podobnych księży możnaby mnożyć i jestem przekonany, że więcej jest ich niż tych, o których właśnie przykłady pamiętają. I jest to całkiem zrozumiałe i psychologicznie wytłumaczalne, że negatywy w stosunku do księży będą bardziej zapamiętane i dobiegają się szerszym echem. Status księdza z racji swego powołania powinien być zawsze pozytywnym. Nikt z nas nie ma wątpliwości, że bywają, bo nie wierzę, że zawsze są - księży o negatywnym zabarwieniu. Tak już jest, że tych pamiętamy wybitnie długo, a ich grzechy spadają również na nas jako wspólnotę lokalnego Kościoła. Łamiąc przykazania Boże nie działają przeciwko nam. Jakże często parafianie, a częściej może parafianki są współwinni owemu przysłowiowemu zgorzeniu.

Zawsze brzmi w moich uszach maksyma ks. Bronisław Markiewicz, którą kiedyś usłyszałem od starego Michality: „Kapłan pokorny usposobiony jest do uczynków dobrych - kapłan pyszny do uczynków złych”. Potocznie i często bezmyślnie stwierdzamy, że księży to też ludzie i im się też coś w życiu należy. Zgoda - to też ludzie, bo przecież z ludu wzięci i do ludu posłani. Nie mogę jednak usprawiedliwić człowieka, który świadomie po kilku latach nauki i duchowych ćwiczeń decyduje się zostać kapłanem, a potem chociażby trochę o tym zapomina. Nie mogę zgodzić się też z ks. Sławomirem, który na owym, w całości

świątym kazaniu, powiedział: „...Drogowskaz wskazuje cel, ale wcale nie musi do niego zmierzać”. Jeśli mamy porównywać księży do drogowskazów to lepiej porównujemy ich do przewodników lub rzeczywistych pośredników. Jeżeli ksiądz stanie jak słup na drodze prowadzącej do Boga, to zamiast drogowskazem może stać się szlabanem.

Pomimo ogromnego zimna w naszej rajgrodzkiej świątyni w okresie zimowym dobrze stało się, że słyszymy kazania rozgrzewające ducha wiary. Jestem przekonany, że wszyscy jesteśmy świadkami, że zimne mury budowli są jakby symbolem naszej parafialnej religijności. Jak wiele potrzeba nam łaski i pracy nad sobą i pracy nad sobą aby rozniecać duchowe pokłady naszego człowieczeństwa. Zaległości w tym względzie są duże. Niezrozumienie podstawowych spraw związanych z funkcjonowaniem parafialnej społeczności jest duże. Jakże wielu z nas nie potrafi rozróżnić chociażby ofiar i



opłat, rozróżnić co jest pieniądzem parafialnym, a co osobistym dochodem proboszcza i wikariuszów. Jak wiele stąd rodzi się niejasności i pomówień. Ale jest to sprawa na odrębny i całkiem poważny artykuł.

Zapatrzeni w kapłaństwo Jana Pawła II, Kard. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, ks. Jerzego Popiełuszki mamy nieskazitelne wzory Chrystusowego pełnienia tej posługi. Tak szlachetną i nieskazitelną wizję zapewne mają wszyscy młodzi chłopcy wstępujący w seminaryjne mury. Jednak jako młodzi księża są wypuszczani we współczesny świat pełen pokus i oddziaływania zła również na nich. Silni i głęboko zapatrzeni w ideał wytrzymają do końca. Iluż ich będzie?

Janusz Sobolewski

Obserwując toś można rażenie, że Czynione są realizować się wyrządziła państwie r Tymczasem zaskakują chciałbym wyparował to wszystkie czasów na tyki, przez wędrował nak nie b także to n Polacy to taki „szła zniszczeni dziewczę więc na miejsce i opakowa znajduje

o nim potrawy próbuje czami białe i c cjanek okradz ubrań. kamier lakiero nocze Bez c nasz c bezbr cywil mikro organ najcz chor chor zaży natu natu byk Spo to s staj zas twi na. nas toś z b za as za ni m

UKŁON W STRONĘ NATURY

Obserwując tak sobie szarą rzeczywistość można odnieść mylne i złudne wrażenie, że wszystko jest w porządku. Czynione są próby i starania aby renaturalizować środowisko i ślady jakie to wyrządziła komuna w naszym życiu i państwie przez ostatnie pół wieku. Tymczasem efekty tego są co najmniej zaskakujące. W związku z tym chciałbym zadać jedno pytanie: gdzie wyparowało z naszego życia i sklepów to wszystko co było skażone naturą za czasów natury. Lukę tę wypełniły narkotyki, przestępczość i AIDS, które przywędrowały (choćby rykoszetem), to jednak nie bynajmniej ze wschodu. U nas także to nie wzięło się samo z siebie, bo Polacy to za „głupi naród aby wpadł na taki „szlachetny” pomysł prowadzący do zniszczenia ostatniego wolnego i dziewiczego skansenu Europy. Zagościła więc na dobre u nas sztuczność w miejsce natury i chodzi mi nie tylko o opakowania, ale również o to co w nich znajduje się.

Zachodni dobrobyt a raczej mit o nim wkraść się w nasze życie i potrawy, i niczym chwast zatrucha i próbuje uszczęśliwić nas tymi „zdobyczami” cywilizacji. Dotąd znaliśmy trzy białe i chude śmierci - białe i czyste jak cjanek potasu: sól, mąka i cukier - okradzione ze swych życiodajnych ubrań. Podobne do oszlifowanych kamieni, które ozdobne i wiercone, lakierowane są piękne dla oka ale jednocześnie pozbawione ducha i magii. Bez odpowiednich osłon i dodatków nasz czysty i wypłukany organizm jest bezbronny i goły w walce z chorobami cywilizacji. W miejsce życiodajnych mikroelementów natury faszerujemy organizm brudną chemią z apteki i to najczęściej po fakcie, gdy już toczy nas choroba. Zamiast być mądrym przed chorobą, być mądrym przed szkodą i zażywać tych brudów i okrucich ale w naturalnej postaci, znajdujących się w naturalnych produktach - nie trzeba byłoby wtedy chemii z apteki. Spożywając brudy z gotowych i tak często serwowanych nam produktów sami stajemy się brudami i nadmiernie zaśmiecamy szpitale i cmentarze. Śmiem twierdzić, że to wysłannicy piekiel już tu na Ziemi i za naszego życia drążą każdą naszą czystą komórkę zabijając jej czystość a my tylko najczęściej złorzeczymy z bólu. Krew nas zalewa jak sklepy, które zalała masa syropów owocowych zamiast naturalnych soków oraz masa zachodniej żywności nafaszerowanej różnej maści dodatkami i przetrwałnikami. Czyżby już nic naturalnego nadawałoby się u nas do spożycia?

Obecnie większość soków i syropów jest daleka od naturalnego

pochodzenia, podobnie jak sztuczny miód - ten syntetyczny kolor, smak i zapach uzyskany na skutek przeróbki ropy naftowej lub węgla z pewnością nie przypomina tego co naturalne. Nikt przecież nie wynalazł i nie wymyślił dotąd nic doskonalszego od tego co stworzyła sama natura. Jedna kropla takiego choćby szwajcarskiego koncentratu poziomki może wystarczyć na setki litrów syropu. Koncentrat konia ściałby pod względem zapachu, smaku czy też koloru, ale cóż z tego jeśli nasze zmysły nie są przystosowane do odbioru aż takiej „częstotliwości”, a organizm (w szczególności żołądek) nie da rady strawić takiej esencji.

Czytając skład (recepturę chociażby niektórych ciastek) trudno byłoby domyślić się, że to akurat przepis na ciastka. Zawiera taki przepis szereg nazw i symboli polepszaczy, stabilizujących środków E... Ileż tam środków przyspieszaczy dojrzewania sera, wina (siarka), mięsa (saletra), ciasta. Ileż spulchniających esencji, barwników i aromatyzatorów chemicznych, konserwantów znacznie przekraczających skład podstawowy i jego miarę. Cóż z tego, że „ciemny” rolnik wyprodukuje zdrową żywność bez DDT, herbicydów, pestycydów i nawozów sztucznych, jeśli i tak po drodze to wszystko zostanie zatrute chemią i to przez magistrów po uniwersytetach i politechnikach. Szkoda tylko, że jakiś geniusz nie wpadł na pomysł jeszcze aby do tego arsenału dołączyć syntetyczny cukier, chleb, mięso i mleko. Zapewne tylko kwestią czasu jest aby to powstało z węgla i ropy naftowej jako substraty imitujące pokarmy naturalne, oczywiście z odpowiednim kolorem i smakiem, ale... do cna nafaszerowane chemią. Innym problemem jest tak zwane „chrzczenie” czystych produktów: wina, miodu, mleka... Jest to naganne ponieważ zubaża zasadnicze wartości pokarmu, ale pół biedy jeżeli „chrzczenie” odbywa się czystą wodą.

Zасыpywani produktami skóropodobnymi, czekoladopodobnymi, mięsopodobnymi, mlekopodobnymi zmuszani poniekąd jesteśmy do ich spożywania. Dochodzi wręcz do tego, że w zupełności konsumować będziemy produkty naturopodobne, a nie naturalne. Czy nie grozi nam w związku z tym, że staniemy się fantomami czy też androidami, a może tylko małpami człekopształtnymi z syndromem człekopodobieństwa: Czy staniemy się wyjałowieni i puści, a przez to gotowi na „przyjęcie” każdej choroby?

Nasze polskie społeczeństwo chociaż chore politycznie jest w zasadzie bogate w zdrową żywność przetrwało w

tym „skansenie” Europy. Wprawdzie w ogólnodostępnej sprzedaży, w handlu pojawia się już hasło „ZDROWA ŻYWNOSĆ”, ale to tylko kropla w morzu potrzeb i możliwości. Nie trzeba wymyślać konserwantów, które już od zawsze są w przyrodzie. Przykładowo taka żurawina zawiera benzoesan sodu w naturalnej postaci i kilka jagód zapobiega psuciu się.

Także dzemy, kompoty i kisiele przyrządzone z naturalnych produktów są wybitnie zdrowe i posiadające bogate walory odżywcze. Trzeba tylko trochę samozaparcia i poświęcenia, trochę więcej czasu aby zabić w sobie ten snobizm za ładnym i efektywnym na pozór produktem zachodnim. Prawdziwym dobrobytem jest to co naturalne i wartościowe. Nie możemy zrywać więzi i symbiozy z przyrodą bo przyszykujemy sobie samozagładę. Po cóż kultywować nieudolne podróbki skoro wszystko naturalne jest w zasięgu ręki i często nic nie kosztuje. Po co tracić czas na wymyślanie wszelkich sztuczności? Po cóż mamy zjadać więcej polepszaczy w chlebie niż samego chleba powszedniego. Nawet jeśli coś niebrzydkie i miłe dla oka to przecież jest tylko sztuczne, to co naturalne i czasem niezbyt estetyczne - jest przecież lepsze dla całego naszego organizmu.

Osobiście mam własną metodę kupowania owoców i warzyw. Zanim coś zakupię to pytam, czy te np. jabłka atakuje zgnilec, pleśń, parch lub robak jakiś. Jeśli uzyskam odpowiedź, że skąd tam, nigdy w życiu i od owoców bije blask i są duże i jakby malowane - to ja nigdy takich owoców nie kupię. Zakupię natomiast takie na których czasem pojawia się trochę parchu, niektóre są przygnite, czy niektóre mają ślady po „robaku”. W stosunku do takich owoców mam pewność, że są dobre i zdrowe. Dzisiejsze owoce i warzywa poddane chemii są tak trwałe, że potrafią przeżyć kilka lat i wyglądają jakby wczoraj były zerwane z drzewa czy wykopane z ziemi. Nafaszerowane chemią i poddane radiacji ultrafioletem stają się podobne wyrobom gumowym, plastikowym o zapachu tawotu. Są tak zakonserwowane, że nawet pięcioletnie przebywanie w żołądku nie doprowadza do żadnego rozkładu. Jakaż więc wartość z takiego pożywienia? Prawdopodobnie prócz zatrucia i niesprawności nic nie zyskamy.

Sprzedawcy dziwią się i sarkają na mnie, że to taki człowiek co tylko dużo pyta, przebiera i kupuje to co najgorsze a nie to co dorodne i piękne. Ja tam wolę te brzydsze owoce i warzywa.

Od 27 grudnia do 10 stycznia 1996 r. p. Kazimierzski rozdzielił instalację złą i zainstalował miernik poboru energii elektrycznej w lokalu TMR. Za ten wysiłek składamy mu podziękowanie.

12 stycznia 1996 r. odbyło się roczne walne zebranie Towarzystwa Miłośników Rajgród. Zebranie miało charakter zdawczo-wyborczy. Zebranych przywitał Janusz Sobolewski, który przedstawił dokonania Towarzystwa w roku 1995. Kompletne sprawozdanie z działalności TMR z poprzednim przedstawił

Ośrodka Pomocy Społecznej, ks. dziekanowi Hieronimowi Mojżukowi - proboszczowi parafii Rajgród. Przygotowano też podziękowania największym sponсорom.

W wyniku demokratycznych i jawnych wyborów wyłoniono nowy Zarząd TMR, który natychmiast ukonstytuował się:

Janusz Sobolewski - prezes
Zygmunt Tarnacki - zast. prezesa
Maria Fliszewska - sekretarz
Barbara Jankowska - skarbnik
oraz członkowie Zarządu:
Janusz Wasik, Krzysztof Mroziewski, Jan Tarnacki, Irena Czerwionka i Zbigniew Poniatowski.
Wybrano również trzyosobową

Radę nadzorczą, która jest odpowiedzialna za aktualną sytuację prawną związaną z odzyskaniem przez Towarzystwo budynku Ośrodka Kultury w Rajgrodzie. Kandydatką na przewodniczącą tego budynku zajmuje Towarzystwo Miłośników Rajgrodu i Związek Twórczy „FOTART”.

16 stycznia 1996 r. prezes J. Sobolewski i p. Krzysztof Mroziewski uczestniczyli w spotkaniu z przedstawicielem Fundacji BORIS, które odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim w Łomży. Zebranie dotyczyło możliwości pozyskania funduszy z amerykańskiego programu DemNet.

16 stycznia 1996 r. przedstawiciele Towarzystwa Miłośni-

KRONIKA TMR

prezesa Zygmunt Tarnacki. W swoim wystąpieniu przedstawił efekt rocznego remontu lokalu. Kosztowało to prawie 4 tys. zł, co zostało uwzględnione w sprawozdaniu rocznym odczytanym przez prezesa Barbarę Jankowską. Do największych wydatków Towarzystwa w poprzednim roku, poza remontem, należało: Wydawanie „Rajgrodzkich Echa”, wydanie 12 numerów widokówek Rajgrodu i wydanie książki Sf. Siewicz „Jesień”. Prezes przedstawił również okolicznościowe podziękowania osobom reprezentującym instytucje patronujące: p. Ryszardowi Czerwińskiemu - przewodniczącemu Rady Miejskiej w Rajgrodzie, p. Janowi Olszewskiemu - burmistrzowi Rajgrodu, p. Zbigniewowi Poniatowskiemu - Nadleśniczce Rajgród, p. Barbarze Jankowskiej - kierownik

Komisję Rewizyjną: Wojciech Więckowski - przewodniczący, oraz członkowie: Teresa Bućko i Włodzimierz Wilczyński.

W imieniu nowego zarządu za obdarzone zaufaniem podziękował prezes J. Sobolewski, który przedstawił plan pracy stowarzyszenia w roku bieżącym. Zaakcentował, że należy poszukiwać możliwości pozyskania funduszy aby już w tym roku „Rajgrodzkie Echo” drukowane były w oparciu o profesjonalną drukarnię.

Obecni na zebraniu przedstawiciele władz samorządowych: Burmistrz Miasta Rajgrodu i Przewodniczący Rady Miejskiej w swoich wystąpieniach podkreślili życzliwość władz samorządowych dla społecznej aktywności Towarzystwa. Sekretarz UM w Rajgrodzie Kazimiera Głowacka poinformowała zebra-

nie kół Rajgrodu złożyli wizytę w Wydziale Kultury Sportu i Turystyki w Łomży.

16 stycznia 1996 r. J. Sobolewski i K. Mroziewski dokonali rozliczenia z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w zakresie wzajemnie sprzedanych książek.

26 stycznia 1996 r. została zawarta umowa pomiędzy Towarzystwem a Rejonowym Urzędem Pracy w Grajewie. Na mocy porozumienia etat sprzedawcy w punkcie filialnym Księgarni „SUWENIR” zorganizowany zostanie z dniem 1 lutego w ramach prac interwencyjnych.

MĘCZENNIK BARGŁOWSKI JULIAN BARANOWSKI

organista z Bargłowa

Julian Baranowicz pocho-dził z Wileńszczyzny. Ojciec jego Polak, matka Litwinka. W czasie pierwszej wojny światowej znalazł się jak wielu Polaków w Rosji, na Białorusi w Mohylewie. W czasie rewolucji bolszewickiej został aresztowany, skazany na rozstrzelanie. Cudownie ocalał.

Zaraz przeniósł się na Ukrainę do Połtawy. Tam poznał pannę Matyldę Gromyko. Ojciec jej Czech, matka Polka. Posiadała ona w Połtawie duży plac, kamienicę. Pobrali się.

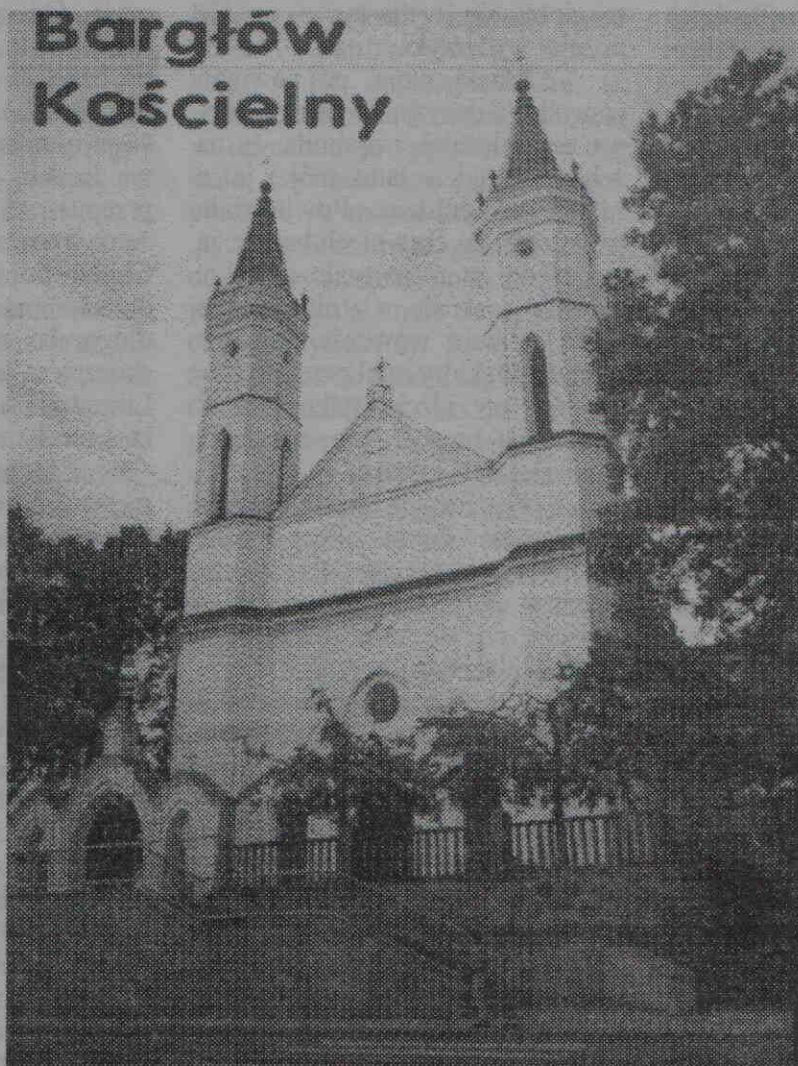
Kiedy Polska powstała przyjechali do Polski. Pewnego razu Baranowicz spotkał dawnego rodaka ks. Wincencego

Błażewicza, proboszcza bargłowskiego. Baranowicz prosił go o pracę. Proboszcz chętnie przyjął zdolnego pianistę na organistego do kościoła w Bargłowie. Zamieszkali w organistówce za kościołem. Baranowicz utalentowany muzyk wspaniale prowadził chór. Przepiękne były kolędy w jego wykonaniu.

Pewnego razu zachorowała Braranowiczowa. Była to

września bolszewicy zajmują Bargłów. Baranowiczowie ci. Została bezpłodna.

Baranowicz wysłał żonę do szkoły położniczej w Warszawie. Chciał w ten



butelki, lakują. W nocy zakopują w sadzie proboszcza koło organistówki. Plebania jest zajęta przez bolszewików. Po

kilki dniach służąca opowiada im swój sen. Śniła mi się, że bolszewicy kopali okopy w sadzie. Znaleźli jakąś butelkę z papierami. Może służąca podglądała Baranowiczów jak oni zakopywali butelkę. Zaraz się przekonamy. Baranowiczowie zaraz w nocy odkopali butelkę. Dokumenty schowali w innym miejscu. Po kilku dniach bolszewicy kopią okopy w tym samym miejscu. Skąd mogła wiedzieć służąca o kopaniu okopów? Był to jej proroczy sen.

sposób zabezpieczyć przyszłość żonie na wypadek swojej śmierci. Baranowiczowa została położną niosąc pomoc rodzącym kobietom.

W 1939 roku w połowie września bolszewicy zajmują Bargłów. Baranowiczowie boją się bolszewików, drżą o swe bezpieczeństwo. On pamięta bolszewickie okrucieństwa, ona boi się, jest Ukrainką, burżujką. Mają dokumenty rejentalne z

Mgr J. Golubiewski

ŚMIERĆ BYŁA BLISKO

Był rok 1944, piąty rok trzecie niemieckiej okupacji w tych ziemiach. Front stał na wie, zbliżała się wolność, o ówczas jeszcze niewiele em. Wiedziałem, że była e byli u nas Niemcy i że e balali się ich a najbardziej terii i gestapo, a także za (przez pseudonim „Bombos” z pobliskiego Rajgrodu, esto jeździł bryczką po wsi - brał co mu się tylko podobało przed którym trzeba było to ukrywać, żeby nie znalazł. Takich Niemców bałem się, przyznam się, że wojsko nie lubiłem. Ale nie tylko nie lubiłem. Jako młody chłopak, i każde wojsko, a znałem już przedwojenne i rosyjskie. Może najbliższą styczność i ciał młodzieńcze spędziłem z em niemieckim. A niedoświadczony bezpośrednio krzywdy od obywateli, lubiłem ich i oni mnie i się przynajmniej wydawało) także jako dziecko. Może o lubili, że już przegrywali tę i że mieli już jej dosyć i li za swymi dziećmi, z którymi musieli się rozstać na długie

Wojny, już mieli dosyć i nie tylko Niemcy. My musieli być jej koniec, jeszcze wiedziano. Może dorodził coś i zowali i coś nie coś więcej ziele o sytuacji wojennej, ale do ci wiadomości takie nie erały i mało ich to obchodziło, byli się terażniejszością i dobrze tym było.

Tak było i ze mną. Aż nagle tego dnia, nie pamiętam już tego to dnia i miesiąca było, ale pamiętam, że było lato i zboża już zewwały. Pewnego słonecznego dnia, nadszedł „cech” od sołtysa że wszyscy mieszkańcy wsi, w wieku od 10-ciu do 60-ciu lat, kobiety i mężczyźni winni obowiązku stawić się do wsi na godzinę taką, na zebranie. Wiadomość ta bardzo zaskoczyła moich rodziców, aulem, że nie wiedzieli co zrobić?

Ja oczywiście byłem zdecydowany i byłem pierwszy do wyjścia na zebranie, bo poraz pierwszy w życiu poczułem w sobie jakąś ważność życiową, do czegoś byłem komuś potrzebny. Miałem już 14 lat, ale nie zdawałem jeszcze sprawy, co mogłoby się wydarzyć i co się później wydarzyło.

Mama moja, po pewnym namyśle (a decyzja do mamy przeważnie należała), oznajmiła, że na zebranie pójdzie tatuś mój i ja, a sama nie pójdzie. Powiedziała wówczas: „co chce niech będzie, ja nie pójdę, ja mam małe dziecko, jego nie zostawię, a z nim też nie pójdę.” Miała wówczas drugiego syna Irusia, który miał przeszło trzy lata. „A wy idźcie, tylko Piotrek uważaj na niego!”, tzn. na mnie, dopowiedziała jeszcze.

Poszliśmy z ojcem, a mama została w domu. Po drodze umówiliśmy się z ojcem, że najpierw ja pójdę sam do wsi i zobaczę co się tam dzieje, czy ludzie się schodzą czy nie? Ojciec przeczuwał, że coś się święci, tylko nie wiedział co i dlatego był ostrożny, chciał upewnić się. Podeszliśmy do sąsiada Jankowskiego (już nie żyjącego), w pół drogi do wsi i ojciec powiedział do mnie tak: „ja tu zostanę u Jankowskiego, a ty idź drogą do wsi, tylko nie bój się niczego, ty mały tobie nic nie zrobią. Idź śmiało i zobacz, jak się schodzą na zebranie - to przyjdź i powiedz nam i my pójdziemy, a jak się nie schodzą - to też wracaj, nie zostawaj sam we wsi, to my też nie pójdziemy.” I ja poszedłem sam. Na drodze nie było nikogo, ani żywej duszy. Wieś było widać, zabudowania Formejsterów i Liszewskich. Byłem już niedaleko wsi, na „glinkach” (tak się nazywał odcinek drogi, gdzie kiedyś kopano glinę i było najwięcej błota po deszczu, mażącej się gliny, że trudno było nie raz przejść tamtędy).

Szedłem początkowo dość odważnie, ale czym bliżej wsi, robiło mi się jakoś nieswojo. Może dlatego, że byłem sam i nikogo

nigdzie nie widziałem. Aż nagle stanąłem jak „wryty” - zobaczyłem, że od zabudowań Liszewskich ktoś wybiegł i wskoczył w rosnącą przy drodze pszenicę, a z za górki dały się widzieć końskie łby - dwóch jeźdźców i bryczka, to mi wystarczyło. Od razu wiedziałem kto to jedzie, że to żandarmeria, której się tak bano. Ze strachu dalej już iść nie mogłem, bo pomyślałem, że będę się z nimi sam na sam mijal i nie wiedziałem, jak zareagują, czy mnie przepuszczą i nic mi nie zrobią, czy zatrzymają, zabiorą, a może zabiją? Chyba poraz pierwszy w życiu obleciał mnie strach i nie myśląc długo, bo na to nie było czasu, skoczyłem na prawą stronę drogi. W Liszewskich żyto, tak jak to zrobił ktoś uciekając w pszenicę.

Odbiegłem kilkanaście metrów od drogi i przykucnąłem, ale nie byłem pewny, czy mnie widzieli, czy nie? Pomyślałem wówczas sobie (bardzo dziecinnie), że jeżeli mnie widzieli i zechcą szukać i znajdą - to będzie źle, że ja uciekłem od nich. Więc aby się usprawiedliwić, pomyślałem (znowu dziecinnie), że będzie lepiej jak ja będę się załatwiał. Spuściłem więc majtki i choć mi się nie chciało, ale ze strachu nie jeden się ze...ł, tak było i ze mną - załatwiłem się. Miałem więc dowód rzeczowy na swoje usprawiedliwienie, choć jak się później okazało, to byłoby wszystko na nic, gdyby Niemcy mnie zobaczyli, ale na moje szczęście, co uratowało mi życie, oni mnie wówczas nie zobaczyli.

Siedząc w tym czasie czułem i słyszałem jak zbliżają się drogą, a nawet przez zboże widziałem ich cienie i czekałem na moment - kiedy zaczną mnie szukać, albo każą wyjść, ale do tego nie doszło. Minęli żyto i zbliżali się drogą do zabudowań śp. Jankowskiego. Pomyślałem w tym czasie o ojcu, co będzie z nim, jak go tam znajdą? Zbliżyłem się do drogi i wyjrzałem z żyta na drogę, jak skradający się lis po kurę i zobaczyłem, że pojechało dwóch żandarmów na koniach (jak się później okazało,

było to Ukraińcy w służbie niemieckiej) i dwóch na bryczce (na pewno komendant) a razem z nimi sołtys naszej wsi Solistówka - Jan Prejs - volksdeutsch (już nie żyjący).

Jadąc, rozmawiali ze sobą, ale co nie rozumiałem? Gdy minęli zabudowania Jankowskich i skręcili w stronę Leszczyńskich, postanowiłem przejść na drugą stronę drogi - na tę stronę co są nasze zabudowania i postanowiłem nie iść już do wsi, bałem się, a przez pole, zbożami wrócić do domu, ewentualnie po drodze zejść do tatusia, do Jankowskich. Początkowo szybko przebiegłem spory kawałek drogi i znalazłem się mniej - więcej na przeciw zabudowań Jankowskich i Dziełaków, lecz w pewnym dość znacznym oddaleniu. Szedłem pochylony bruzdami wśród zbóż i myślałem o ojcu i mamie oraz jak dojść do domu niezauważonym przez nikogo? Nagle, gdy byłem w bruzdzie między żytem, a owsem, czy jęczmieniem, usłyszałem strzały z automatu (pierwszy raz w życiu strzały z broni, tak blisko siebie) i czyjś jęk, przeraźliwy jęk ludzki. To mi wystarczyło i przykuło mnie do bruzdy, ze strachu nie mogłem ruszyć się z miejsca i płakałem, jak małe dziecko.

Usłyszałem po pewnym czasie jeszcze kilka strzałów i jęk po pewnym czasie ustał. Było słychać jakieś głosy, rozmowy i krzyki, a szczególnie jeden krzyk był głośny i przeraźliwy: „Leońcia! Leońcia! Leońcia wyjdź! Wyjdź, bo cię zabijają!” Krzyczał jakiś mężczyzna. Nie wiedziałem kto, początkowo myślałem, że to wujek Klimas krzyczy do swojej Loni, ale później wyjaśniło się, że to krzyczał stary śp. Liszewski Władysław do swojej córki Leońci. Oni kopali torf w „chojowym” bagnie i ona przed Niemcami uciekła również w zboże, tak jak ja i inni w tym dniu, a ojciec jej krzyczał żeby wyszła, nie chował się, bo ją żandarmi zabijają, jak znajdują ukrytą w zbożu.

Jak długo byłem tam w zbożu, w tej bruzdzie, nie pamiętam, ale wiem, że bardzo długo, kilka godzin. W międzyczasie dowiedziałem się, że żandarmi - ci Ukraińcy, jeżdżą na koniach po zbożach i strzelają do ludzi, ukrytych w zbożu. Widziałem, a może ze strachu mi się tak wydało, że jeden

żandarm przejeżdżał niedaleko mnie i jak się później dowiedziałem od swego ojca, to przejeżdżał naprawdę niedaleko obok mnie.

Było już dobrze po południu, wszystko ucichło, wtedy zbliżyłem się zbożami do chojowego bagna i bagnem przyszedłem aż do domu.

Pamiętam, jak dziś, gdy przez bramę wszedłem na podwórko, to moja mama z maleńki Irkiem na rękach siedziała przed domem i bardzo płakała i wyrzekała. A jak zobaczyła mnie, to pobiegła do mnie z żalem i radością w oczach a ja spytałem: „co się stało, czy tatuś jest, czego mamuś płacze?” A mama odpowiedziała: „ty nie wiesz czego, gdzie ty byłeś do tej pory, ja ciebie oplakuję, a tatuś już był i wysłałam go do wsi szukać ciebie, myśleliśmy, że ty już nie żyjesz, albo że zabrali cię Niemcy?” Odpowiedziałem: „no to już nie płacze mamusia ja już jestem i nic mi się nie stało.” Ale mamusia płakała jeszcze długo i mówiła do mnie: „przez ciebie teraz tatuś zginie, bo kazałam mu iść i oddać się w ręce Niemców, aby tylko ty wrócił.”

Pamiętam, że chciałem iść za tatusiem do wsi, ale mamusia już mnie nie puściła. Byłem także rozgniewany na mamę, że po co tatusia wysłała, skoro wrócił do domu, niechby jeszcze poczekał dłużej i nie szedł. Miałem także wyrzuty sumienia, że nie przestrzegłem ojca w porę, ni zaszedłem do Jankowskich, jak wracałem.

Dowiedziałem się jednak od mamy, że ojciec mój z Jankowskim, jak zobaczyli, że żandarmi jadą na kolonie - uciekli także w zboże, a później skryli się w dworskim rowie w rzeżusie i w sitowiu, a żandarm - Ukrainiec przejeżdżał nad tym rowem, ale na szczęście nie zauważył ich tam. Ten sam żandarm przejeżdżał także niedaleko mnie, bo było to w tej samej linii.

Dowiedziałem się także od mamy, że żandarmi, ci Ukraińcy na koniach, zabili wówczas śp. Helenę Leszczyńską, 17-letnią dziewczynę, ukrytą w pszenicy za stodołą. Początkowo, gdy strzelił do niej, to ją najpierw ranił i to ona tak przeraźliwie jęczała z bólu, a następnie zawrócił konia, podjechał bliżej i dobił ją na śmierć.

Jednocześnie został także zabity - rozstrzelany ojciec Heleny - Stanisław Leszczyński, który w tym czasie przyjechał z furmanki i wypręgał z wozu konie. Gdy żandarmi zabili jego córkę, zawołali go, pokazali mu ją i zapytali: „czy poznaje, czy to jest jego córka, czy nie?” A on odpowiedział, że „tak, to moja córka.” Wówczas komendant żandarmerii powiedział: „to i ty taki sam, jak twoja córka, stawaj pod ścianę!” I zabili go również, rozstrzelali pod jego własną stodołą.

Na to wszystko przyglądał się sołtys wsi Jan Prejs, bo był blisko, razem z Niemcami i prawdopodobnie nie odezwał się ani słowem, nie wstawił się w ich obronie. Może nie chciał, a może bał się, tego nie wiem? Ale wiem z opowiadań ludzi, że wydarzenie to, było później między innymi - głównym oskarżeniem sołtysa wsi, po odzyskaniu niepodległości i za to głównie (tak mówiono) został skazany na karę śmierci. Więziony był również jego najstarszy syn Stanisław, tylko nie wiem za co, który odsiedział kilka lat w więzieniu i wrócił, ożenił się, pracuje i żyje do dziś, ale o swoim ojcu nigdy do mnie nie wspominał, a ja nie miałem odwagi go zapytać, choć dobrze znamy się, jesteśmy przecież z jednej wsi.

Tego samego dnia zastrzelony został w zbożu Drzymowskich jeden plenny Italczyk-Włoch, który kilka dni temu uciekł od Niemców podczas noclegu na naszej łące za chlewem i ukrywał się w zbożach.

Ojciec mój tego dnia już nie wrócił do domu, zabrali go Niemcy i wywieźli do kopania okopów na Tajnach, gdzie później jeździłem z ciotką Sokołowską furmanką w jednego konia, odwiedzić i zawieść co ojcu do jedzenia.

Po pewnym czasie ojciec mój uciekł od kopania okopów, od Niemców i wrócił do domu szczęśliwie.

Tak przebiegało i zakończyło się dla mnie szczęśliwie, jedno z najbardziej groźnych moich przeżyć z czasu ostatniej wojny - jedno z przeżyć, gdzie śmierć była tak blisko mnie.

Henryk Ciecuch

TERJAŁY DO DZIEJOW POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ NA TERENIE POWIATU SZCZUCZYŃSKIEGO c.d.

Po aresztowaniu i uwięzieniu Komendanta Józefa Piłgo w Magdeburgu zaszły POW duże zmiany. Wymie- rzenie sprawiedliwości podniosło powagę pracy i celów POW, zwłaszcza że planowana była akcja zbrojna i trzeba było być w robocie bardziej ostrożnym i przewidującym i chronić Organizację przed wrogami. Wiosną 1918 roku zaczęto intensywnie gromadzić broń i przekazywać ją do dyspozycji Komendy Okręgu. Uzbrojenie komend lokalnych wystarczało wówczas jedynie na prowadzenie ćwiczeń bojowych. Broń, przeważnie karabiny rosyjskie, przechowywano w leśnych kryjówkach. Ewidencja broni w tym okresie wykazywała liczbę przeszło 100 sztuk karabinów i 25 rewolwerów, co było z jednej strony dużą ilością, ale stanowczo za mało do przeprowadzenia zbrojnego powstania.

W okresie od marca do sierpnia 1918 roku na rozkaz Komendy Okręgu zintensyfikowano działalność konspiracyjną, co spowodowało także większą aktywność okupanta. Na terenie działania komendy lokalnej w Rajgród zaszła konieczność usunięcia zagrożenia ze strony 2 szpicli: w Tajnie zlikwidowano tłumaczkę, konfidentkę niemiecką, a w Bargłowie - miejscowego żandarma niemieckiego. Także na rozkaz Komendy

sprawa stracenia prowokatora - szpiega Zielińskiego, fryzjera z Łomży, z którym bez śladów rozprawił się Oddział Lotny X Okręgu, na czele którego stał Tadeusz Wnorowski. Wymie- rzenie sprawiedliwości podniosło powagę pracy i celów POW, zwłaszcza że planowana była akcja zbrojna i trzeba było być w robocie bardziej ostrożnym i przewidującym i chronić Organizację przed wrogami. Wiosną 1918 roku zaczęto intensywnie gromadzić broń i przekazywać ją do dyspozycji Komendy Okręgu. Uzbrojenie komend lokalnych wystarczało wówczas jedynie na prowadzenie ćwiczeń bojowych. Broń, przeważnie karabiny rosyjskie, przechowywano w leśnych kryjówkach. Ewidencja broni w tym okresie wykazywała liczbę przeszło 100 sztuk karabinów i 25 rewolwerów, co było z jednej strony dużą ilością, ale stanowczo za mało do przeprowadzenia zbrojnego powstania.

W okresie od marca do sierpnia 1918 roku na rozkaz Komendy Okręgu zintensyfikowano działalność konspiracyjną, co spowodowało także większą aktywność okupanta. Na terenie działania komendy lokalnej w Rajgród zaszła konieczność usunięcia zagrożenia ze strony 2 szpicli: w Tajnie zlikwidowano tłumaczkę, konfidentkę niemiecką, a w Bargłowie - miejscowego żandarma niemieckiego. Także na rozkaz Komendy

Okręgu spalono zboże zgromadzone w stertach w majątku administrowanym przez Niemców i sprasowane siano, zgromadzone na łąkach koło wsi Kulig dla potrzeb taborów wojskowych, przecinano druty telegraficzne itp. W akcjach tych wzięli udział mieszkańcy Rajgrodu i okolicznych wsi, członkowie POW: Jan Strzałka, Józef Kuczyński, Stanisław Kuczyński, Jan Nagolski, Kabkaz-Izbicki, Franciszek Skiba-Chruścielski, Marceli Mucha-Wróblewski, Bolesław Krug-Rydzewski, Jan Lot-Wielgat, Władysław Nawala-Łoś i inni. Po tych akcjach bojowych Niemcy zaczęli stosować w stosunku do ludności, a zwłaszcza w stosunku do członków POW represje. Wzmocnili oni penetrację szpiegowską i już w maju 1918 roku nastąpiła pierwsza wyspa. Młody chłopak, Franciszek Jankowski ze wsi Danowo, aresztowany przypadkowo w Grajewie całkiem w innej sprawie, zmaltretowany i zбитy w czasie śledztwa, zaczął zeznawać i w następstwie tego w nocy z 31 maja na 1 czerwca 1918 roku nastąpiło aresztowanie wielu członków POW na terenie całego powiatu szczuczyńskiego. Aresztowano 26 członków POW, w tym także w Rajgrodzie m.in. Komendanta lokalnego Franciszka Skibę-Chruścielskiego i Bolesława Kruka-Rydzewskiego.

(c.d.n.)

Aleksander Rydzewski

Seminarium w Łomży ukończyłem w czerwcu 1954 r., a święcenia kapłańskie wraz z kolegami z V (czyli ostatniego) kursu otrzymałem w Łomży dnia 5 września 1954 r. Wtedy też zostałem wikariuszem w parafii Bakalarzewo w powiecie suwalskim.

isteria, więc księża nie mogą im ustępować. Z konieczności musiałem się do tego rozkazu zastosować i przez 3 lata dojeżdżać na ten DIP do Łomży. Później zdałem egzaminy w Lublinie i obroniłem pracę (z Pisma św.) 24 czerwca 1978 r. i dostałem dyplom

s. 4), i że po ukończeniu seminarium można było dorobić sobie stopień i dyplom. to nie wiem jak się ta sprawa przedstawiała w świetle dokumentów a jak w praktyce „za mojego życia było tak: Na gmachu seminarijnym w Łomży był szyld „Wyższe Seminarium

Mjr ks. mgr Stanisław Nowak SYBIRAK NAUCZYCIEL I KSIĄDZ

13 lat byłem wikarym w następujących parafiach: Bakalarzewo, Tykocin, Jelonki, Dobrzyjałowo, Zalas, Wąsewo i Kolno w diecezji łomżyńskiej.

Dnia 22 września 1967 r. zostałem mianowany proboszczem parafii Łosewo, w powiecie kolneńskim, gdzie pracowałem 16 lat.

Chyba 1975 r. z inicjatywy ks. Korzy bp Mikołaj Sasinowski utworzył w Łomży Diecezjalny Instytut Pastoralny (DIP), na który przyjeżdżali z wykładami profesorowie z KUL-u i ATK. Biskup wówczas przysłał mi pismo, że wszyscy kapłani wyświęceni po 1950 r. mają obowiązkowo dojeżdżać na DIP, a więc i ja (bo byłem święcony w 1954 r.), aby później zdać na KUL-u egzaminy, napisać pracę magisterską i uzyskać stopień naukowy. Władze świeckie dążyły do tego, aby nauczyciele mieli mag-

magistra teologii. Obawiałem się, że jak nie będę miał stopnia, to całe życie będą mnie ganiać na jakieś „doksztalcania”, podobnie jak innych księży. „Dyscypliny” sobie nie wybierałem, bo którego dnia przyjechał jaki profesor, to obecnych brał na magistrantów. Ja trafiłem na profesora Filipiaka i tak zostało. Większość kolegów pracy nie napisała, choć jeździli na DIP, ale później na egzaminy nie pojechali. Faktycznie, z parafii też ich nie wyrzucili.

Do tego magisterium nie przywiązuję większej wagi. My księża o sobie mówimy, że jesteśmy „magistrami od paciorków”.

Co do tego, że seminaria duchowne w PRL nie były uważane za szkoły wyższe, o czym ks. Pułkownik w nr. 3 pisze (autor wspomnienia nawiązuje do wypowiedzi „Ze wspomnień” [w:] „Zamiast listu”. 1994, nr 3,

Duchowne w Łomży” i nam klerykom wyjaśniono, że tu się przyjmuje kandydatów po szkole średniej, czyli z maturą, ale nasze seminarium duchowne nie ma prawa nadawania stopni naukowych, a kto chce mieć stopień magistra, to może iść do seminarium duchownego w Warszawie, w Krakowie, albo Lublinie. W tym celu przeniósł się Ireneusz Jędryszek, mój kolega maturalny, a teraz prałat i proboszcz w Radości.

NADZIEJA I RZECZYWISTOŚĆ

W biurze urzędu gminy, na nowym miejscu, zawieszono orzeł - był to orzeł bez korony. Umieścił go jednak w ramie z przedwojennym orłem, który szczęśliwie przetrwał w zakamarkach na strychu urzędu. W tej, nad obowiązującym godłem, widac było część korony orła przedwojennego. Nikt z władz tego nie zauważył i tak przez dłuższy czas orzeł w koronie. Ludzie nie mieli nadzieję, że go orzeł ten wyjdzie z koni. Na świecie toczyła się wojna i było bardzo niebezpiecznie. Wierzyliśmy, że nie zostawi nas w rękach Sowietów. Przecież tak służyliśmy, a nasze wojsko dowodził generałem Andersem to taka osoba, na pewno bardzo licząca się osoba! Nie wiedzieliśmy, że ci, których uważaliśmy za naszych przyjaciół i przyjaciele, nas po prostu zdradzili. Nie znaleźliśmy wtedy jałtańskich kontraktów.

Tymczasem nasi "wyzwolczyciele" i ich polscy "pomocnicy" rządzą niepodzielnie. W tych warunkach trzeba było organizować szkoły, gminę i całą administrację i trzeba było mieć nadzieję, że wszystko jakoś się uda i Polska będzie Polską.

Zorganizowane w czasie okupacji niemieckiej AK-owskie struktury działały nadal. Na terenie Bargłowa istniała zakonspirowana kompania AK (kryptonim "Swierki"), której komendantem był Edward Wawiórko - pseudonim "Skiba". Rodzinę jego aresztowali Sowieci na Syberię, on przeżył się i pozostał - gospodarstwo jego mieściło się daleko od wsi na tzw. "kolonii". Obaj z żoną i dziećmi byliśmy w stałym kontakcie z tą jednostką i o wszystkich jej poczynaniach wiedzieliśmy.

W nocy z 17 na 18 maja 1945 roku, na dom w którym mieszkaliśmy (poza nami mieszkali tu między innymi Niedźwie-

dzy i Kierklowie), nasza grupa uzbrojonych ludzi. Myślałem, że są to Sowieci. Zaraz poznałem ich - był z nimikomendant placówki AK "Biernatki" ze swoim oddziałem. Zdziwiłem się bardzo co oni tu bez naszej wiedzy robią. Oni tymczasem zbili sekretarza Kierkla i zabrali mu służbową maszynę do pisania, którą zawsze zabierał z gminy do domu (tak miało być bezpiecznie). Mnie sprowadzono na dół (mieszkaaliśmy na piętrze) i tłukąc kijem po leżącym tam worku, kazano krzyczeć - chodziło o to, że niby mnie też biją. Nie wiedziałem o co chodzi. Kierklo co prawda do AK nie należał, ale absolutnie nie zasługiwał na takie traktowanie. Okazało się potem, że na Kierkła swoich znajomych z Biernatki napuścił Edmund B. i Aleksander J. z Bargłowa. Kierklo nie chciał im sprzedawać produktów żywnościowych, które były na kartki, a oni tych kartek nie posiadali (w Bargłowie nie było w tym czasie żadnego sklepu, a na kartki, które przysługiwały tylko pracownikom państwowym, produkty przywoził z Augustowa i sprzedawał właśnie Kierklo). Przy okazji chłopcy z "Biernatki" stłukli i ogolili głowę Stefani J. Rozповідаła ona, że Broniek Jasiński (komendant okręgu "Komar" - pochodzący z Bargłowa) rabuje Sowiecom konie. Zbito też i ostrzyżono panią M. za bliskie kontakty z milicją. Zastali tam (u pani M.) ówczesnego komendanta posterunku milicji Bartczaka, którego mocno wystraszonego zwolniono. Był to porządny człowiek - zwolnił się potem z milicji i wyjechał w swoje strony.

Kierklo został aresztowany pod zarzutem celowego przekazania partyzantom maszyny do pisania. Wiele starań i zachodu trzeba było, żeby po kilku tygodniach zwolniono go. Ja też byłem wzywany kilka razy do UB. Sąsiedzi zeznali, że byłem bity - to mnie właśnie uratowało. Maszynę natomiast do pisania przekazano do komendy kompanii "Swierki" w Bargłowie. Wiedziałem o tym,

ale nie mogłem maszyny sprowadzić spowrotem do gminy. Z maszyny tej korzystano do celów konspiracyjnych Eugenia Gołębicaka sekretarza komendy "Swierki". Po kilku latach maszyna została sprzedana w Warszawie.

W wydanej w 1967 roku w Białymstoku pracy zbiorowej "Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego", Henryk Kajecki na stronie 616 cytuje wspomnienia Wacława Stańczykowskiego, ówczesnego starosty augustowskiego: "Dokonałismy w Bargłowie wyboru wójta. Po kilku dniach nowo wybrany wójt przyszedł do starostwa przynosząc pieczęć i oświadczył, że wójttem już dalej nie będzie. Dlaczego? - pytam. W odpowiedzi wójt zdjął marynarkę i koszulę i pokazał plecy, były one sine z krwawymi pręgami. Tylko dlatego i nic więcej - dodał." Panu Stańczykowskiemu coś się pomyliło.

W lipcu 1945 roku Sowieci przeprowadzili pacyfikację Augustowa i całego powiatu. Na naszym terenie w tym czasie znalazło się kilkadziesiąt osób, które należało w możliwie najbardziej szybki sposób wyeksponować - musieli ci ludzie opuścić teren. W porozumieniu z komendantem obszaru "Komar" u "Skiby" zorganizowaliśmy zakonspirowany punkt wydawania dokumentów tym ludziom. Dostarczyłem blankiety oraz przychodziłem tam z pieczętkami i podpisywałem wydane na przybrane nazwiska dowody. Osoby te były oficjalnie meldowane u zaufanych ludzi i wciągane przeze mnie do ewidencji ludności w gminie - chodziło o to, żeby formalnie było wszystko w porządku. Były to więc pewne dokumenty. Po pewnym czasie ludzi tych wymeldowywałem i "zdejmo wałem" z ewidencji w gminie. Nie znam przypadku, żeby któraś z tych osób była przez władze poszukiwana.

c.d.n.

Józef Poziemski

Przeprowadzona została wówczas w 1576 roku lustracja województwa podlaskiego, do którego należało także starostwo rajgrodzkie i augustowskie. Było ono w tym czasie dzierżawione przez Marcina Dulskiego, który dzierżawił równocześnie starostwo augustowskie. Według tego spisu w Rajgrodzie było wówczas 145 domów

wielkość nie jest w ilustracji podana, przyniósł w 1576 roku dochodu 104 złotych, 14 groszy i 6 3/4 denara. W starostwie były jeszcze dwa młyny - jeden na rzece Jegrzni o 4 kołach mącznych i 1 foluszowym, który miał dać 90 złotych polskich podatku i drugi w Woźnej Wsi, który miał dwa koła mączne i jeden folusz, który dał „pożytku” 25

pol. zł

80

Summa summarum pro a. 1576 fecit

pol. zł

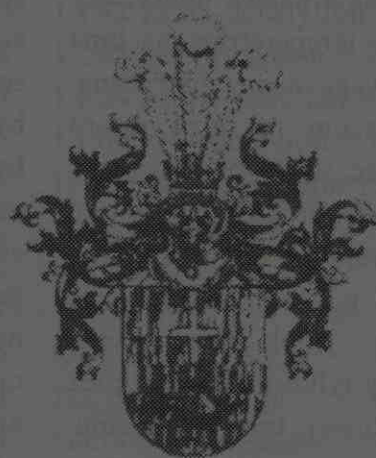
499/23/6

Tak więc folwark rajgrodzki dawał wówczas dość duży dochód w porównaniu z innymi dochodami w tym starostwie.

W tejże lustracji

RYDZEWSKY HERBU SUCHEKOMNATY Z RAJGRODZIKA

ALEKSANDER KAZIMIERZ RYDZEWSKI



i 56 niezabudowanych placów. Włók miejskich wraz z zaściankami było wówczas 80 (tj. 240 morgów, które miały 0,7240 ha, czyli 173,76 ha), w tym 5 wolnych od opłat: 3 wójtowskie, 2 Piotrowskiego i 1/2 włóki pustej. Włóki te należały do włości Rybczyńskich, wsi Judziki, Żrobki, Woźna Wieś, Czarnylas, Kosiły, Miecze, Koszówka i Chmiele. Wszystkie te włóki dały 83 złote 9 groszy i 15 3/4 denara. Miejskich morgów w Rajgrodzie było 29 i 3/4 (tj. 21,54 ha) i dały one dochodu 74 złote, 8 groszy i 1/2 denara. Folwark rajgrodzki, Rajgrodzki, którego

złotych i 12 groszy. Poza tym przynosiły jeszcze dochód jeziora i bartnicy.

Ogółem starostwo rajgrodzkie dało w 1576 roku prowentów:

z miasteczka

pol. zł 74/8/1 1/2

z folwarku za zboże

pol. zł 104/14/6 3/4

ze wsi

pol. zł 83/9/15 3/4

z młynów i cechowego

pol. zł 115/12

za miód od bartników i ulowych miodów

pol. zł 42/9

z jezior

opisane jest także wójtostwo dręstwieńskie, należące do starostwa augustowskiego, które składało się ze wsi Dręstwo, Kroszewo, Barszcze i wsi albo zaścianka Pruska.

We wsi Dręstwo było 38 włók (tj. 824,36 ha) „gruntu dobrego, z których na wójta włók 2”. Poza tym były jeszcze dwa zaścianki, z których jeden miał 46 1/2 morgi (tj. 9,77 ha) lasu. Ogółem wieś ta dawała 197 złotych 4 grosze i 6 3/4 denara prowentu.

Różnorodność systemów liczeń, jest tak rozbudowana, zwykły laik może tylko błądzić w tym swoistym świecie porcelany. Niestety, niekiedy by one nie były, są przeznaczone tylko dla potrzeb wtajemniczonych, ale przecież dla jak najszerzego kręgu ludzi. Częstość bywa, że taka sama miara, czy długość, czy temperatury ma inną wartość wagową czy metryczną. Tym razem ta sama miara może mieć wiele określeń czy też oficjalnych nazw i to w tym samym kraju np. uncja: 28,35 g, a w Anglii 31,1 g. Nie mogąc przejść obojętnie obok miar pragnę przedstawić chociażby tylko musnąc czubek języka lodowej tego problemu. Nie mogę przejść obojętnie wobec faktu jaki spotyka małżonka, który spotyka żonę z uśmiechem w łóżku i uzyskuje z niej przyznanie, że oni mierzą się, a nie z nimi jest wyższe.

Najpoważniejszą i niematerialną substancją, którą od czasu próbuje się ustalić - jest czas. Nie mając miar i nie mogąc dotknąć tego substytutu, w świecie żywołu niematerialnego, próbowano go jakoś zmierzyć, ujarzmić, ujeździć jak dzikiego konia, ale nie udało się. Zabicie go dałoby tylko krótko trochę „mięsa” i energię. Ujarzmiony koń może być znacznie bardziej przydatny.

Skutków czasu doświadczamy wszyscy będąc dłużym w czasie Mistrza Czasu. To dłużym Mistrza Stolarza, który obrabia

surowe bryły przestrzeni - tego drugiego żywołu. Jednym z kagańców i wędzideł określających poniekąd czas są jego miary. Potrafimy więc ustawiać zegary i kalendarze na dość dokładne liczby. Gdyby czas i przestrzeń były tylko trójwymiarowe, to mając tylko długość, szerokość i wysokość sprawa-działałoby się wszystko do sześciąt i prostokątów. Gdyby czas płynął - byłby rzeką, gdyby leciał - byłby ptakiem lub samolotem, gdyby biegł - byłby sportowcem... Trudno więc ustalić jego gabaryty i wymiary w tym naszym „pasmie częstotliwości” odbierania przez nasze zmysły. Nie możemy jednak o nim zapominać licząc na to samo z jego strony. On przecież zawsze o nas pamięta i przychodzi pod mianem „dobrego” lub „złego” czasu.

Trudno nam z tym pogodzić się aby czas lub żywoły przetrwały nas w „swoim żołądku, tak jak ptaki drapieżne przetrwiają gryzonie i na koniec wypluwkę usuwały z gniazda.

Póki co może opanujemy miary przestrzeni i miary materii. Trudno je ujednoczyć mimo istnienia tak szacownych instytucji jak „Sewer pod Paryżem i Greenwich pod Londynem. Przykładowo temperatura miała tyłu ojców: Celsjusza, Kelvina, Fahrenheita, Reaumura i in. Trzęsienie ziemi określa się też według kilku skal: Richtera,

Marcelliego. Warto zapoznać się lub przypomnieć:

Miary powierzchni:

- 1 ar = 100 m²,
- 1 acre (akr) = 0,4047 ha,
- 1 morga polska = 1/30 włóki = 0,65 ha lub 0,48 ha
- 1 włóka = 17,5 ha lub 19,5 ha
- włóka to też broną i ile nią zabronowano w ciągu dnia pola to też tyle oznaczała,
- 1 dziedzina (?)
- 1 cal = 2,54 cm,
- 1 piędź = ok. 28 cm,
- 1 jard (jard) = 0,9144 m,
- 1 stopa = 0,3048 m,
- 1 mila polska = 8 stajom = 8534 m,
- pręt = 15 stóp = 4,32 m,
- sążeń = 6 stóp = 1,73 m,
- 1 łokieć = 2 stopy = 57,6 cm,
- 1 mila angielska = 1609,34 m,
- wiorsta (stara rosyjska) = 1066,78 m,
- li zwykle (chińska długość) = 576 m,
- li małe = 0,32 mm,
- 1 staj = 1066 m,
- 1 kabel = 0,1 mili morskiej = 185,2 m,

Miary objętości:

- sąg = (?) - prawd. ok. 2m³ np. drewna,
- kubik (?)
- beczka = 25 garnców = 100 litrów,
- garniec = 4 kwarty = 4 litry,
- kwarta = 4 kwaterki = 1 litr,
- korzec = 4 ćwiartki = 128 litrów,
- ćwierć = 8 garnców = 32 litry,
- buszel USA = 35,238 litra,
- buszel ang. = 36,4 litra,
- galon USA = 3,785 litra,

baryłka USA = 158,987 litra,
 Miary masy (wagi):
 1 funt = 0,4536 kg,
 1 uncja ang. = 29,88 g,
 1 uncja = 28,35 g,
 1 drachma = 1,722 g,
 1 karat = 0,0002 kg = 200 mg,
 liang (chiń.) = 37,3 g,
 cetnar staropolski = 100 funtom = 40,5 kg,
 1 funt = 16 uncjom,
 1 uncja = 2 łutom = 80 drachmom = 25,3 g,
 1 centnar lub cetnar = 50 kg,
 1 talent = babiloński = 3600 szekli = palestyński,
 syryjski = 3000 szekli = grecki = 6000 drachm = 1/50 część miny,
 1 drachma starogrecka, a zwłaszcza attycka = 4,3 g = 6 obdi,
 1 obd = 0,73 g,
 1 pud = 16 kg,

Jednostki prędkości

1 węzeł = 1 mila morska na godzinę = 1,852 km/h.

Jednostki sztuki

dziesiątek = 10 sztuk. tuzin = 12, mendel = 15, kopa = 60 = 5

tuzinów, gros = 144, 56800 postawów po 30 łokci każdy = 1 mln 704 tys. łokci. Wiem, że nie wszystko podałem, a i to co jest, może być niepełne (błędne), choć nie jest mą intencją, w błąd wprowadzać dlatego chciałbym się zwrócić, do szacownych czytelników z prośbą o poprawienie i uzupełnienie tej listy.

Pozdrawiam Tramp Lawirant

W świecie liczb

Obowiązujący powszechnie obecnie system zapisywania liczb jest układem dziesiątkowym pozycyjnym. Oznacza to, że mamy do dyspozycji 10 znaków cyfro-wychi, że wartość cyfr zależy od pozycji jaką zajmuje w liczbie. W zamierzonych czasach niektóre ludy posługiwały się innymi systemami liczb: dwójkowym i piątkowym (Etruskowie), dwudziestkowym (Mayowie), sześćdziesiątkowym (Babilończycy)

Nazwy liczb:

1 - jeden = 100
 10 - dziesięć = 10¹
 100 - sto = 10²
 1000 - tysiąc = 10³
 10 000 - dziesięć tysięcy = 10⁴
 100 000 - sto tysięcy = 10⁵
 1 000 000 - milion = 10⁶
 1 i 9 zer - miliard = 10⁹
 1 i 12 zer - bilion = 10¹²
 1 i 15 zer - biliard = 10¹⁵
 1 i 18 zer - trylion = 10¹⁸
 1i 24 zera - lewadrylion = 10²⁴
 1 i 30 zer - lewintylion = 10³⁰
 1 i 36 zer - sekstylion = 10³⁶
 1 i 42 zera - sepstylion = 10⁴²
 1 i 48 zer - oktylion = 10⁴⁸
 1 i 54 zera - nonylion = 10⁵⁴
 1 i 60 zer - decylion = 10⁶⁰
 1i 600 zer - centylion 10⁶⁰⁰
 Temperatura i jej przeliczniki - Kelvin - K

| K | C | R | F |
|--------|---------|---------|---------|
| 373,15 | 100 | 80 | 212 |
| 310,15 | 37 | 29,6 | 98,2 |
| 273,15 | 0 | 0 | 32 |
| 0 | -273,15 | -218,52 | -459,67 |

K-skala Kelvina,
 C - skala Celsjusza,
 R- skala Reuamura,
 F - skala Fahrenheita.

**PRZYJDŹ DO NASZEGO SKLEPU
 KSIĘGARNIA SOUVENIR**

Rajgród, ul. Warszawska 20

- ☞ książki
- ☞ artykuły szkolne i biurowe
- ☞ kosmetyki
- ☞ chemia gospodarcza
- ☞ odzież - nowa i tania!



**PRZEKONAJ SIĘ!
 U NAS KUPISZ PO ZWARIOWANIE
 NISKICH CENACH !!!**

KĄCIK POEZJI DZIECIĘCEJ

chęcemy wszystkie dzieci do publikowania na łamach naszej gazety swojej poezji. Na początek prezentujemy trzy wiersze uczennicy kl. Va Emilki Andruszkiewicz.

Serce

*Kolorowe kwiatki, kolorowe zabawki
Wszystko to jest piękne.
Lecz najpiękniejsze jest serce matki.
Kto cię urodził? Kto cię wychował?
To ona właśnie.
Ona czytała wam baśnie.*

Morze

*Na morza głębokiej toni
wędkarz małą rybkę goni
A gdy już ją złapie
i rybka będzie złota,
wędkarz poprosi rybkę o złote
wrota.*

Marzenia

*Gdy orzyjdzie wiosna,
gdy przyjdzie maj
pójdziemy razem w zielony gaj.
A gdy się skończą nasze marzenia,
to pozostaną tylko wspomnienia.*

Prawda, że wiersze są bardzo ładne? Zachęcamy Emilkę do pisania następnych. Pozostałe dzieci prosimy o nadsyłanie swoich wierszy do redakcji.

JASEŁKA

Trudno sobie wyobrazić okres Bożego Narodzenia bez kołęd, choinki, opłatka, prezentów gwiazdkowych, kołędników czy ... jasełek. Nasza polska tradycja wręcz przykazuje nam kulturowanie tych obyczajów z rzeczywistym namaszczaniem przeżywaniem każdego roku z z powagą i dostojnością. Opowieść narodzin Jezusa, ten szczególnie moment w dziejach ludzkości zawsze wzbudza duże zainteresowanie i zaangażowanie współczesnych. To przecież wyobrażenie betlejemskiej groty, prostych pasterzy, Trzech Króli i złego Heroda. Jasełka to prosta i bogata zarazem opowieść o skali dobra i zła, o karze dla grzeszników.

Wiele tygodni przygotowań pod kierunkiem pani Marzeny Zawadzkiej zaowocowało premierą w dniu 14 stycznia. Wykonawcami byli uczniowie klas Va i

Vla ze Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie:

Maryja - Emilia Sobolewska
Józef - Piotr Grądzki
Narrator - Malwina Wilczyńska i Anna Popko
Trzej Królowie - Mari Bieniewska, Karol Koniecko i Łukasz Koniecko
Pasterze - Tomasz Grygo, Łukasz CHWIEĆKO i Piotr Niedźwiecki
Herod - Paweł Horodeński
Anioły - Anna Niedźwiecka, Anna Bądzio i Maria Kowalewska
Diabły - Zbigniew Dembski, Łukasz Kulesza
Żołnierze - Michał Koniecko i Radosław Mastalerski
Gospodarze - Marzena Golińska, Marcin Cebeliński i Paweł Chyliński
Ślugi - Agnieszka Giształowicz i Bogna Kowalewska

Kołędy śpiewała schola przy akompaniamencie p. Leona Czerwionka i p. Wiesława Gajdzińskiego



BAL KOSTIUMOWY

W dniu 26 stycznia 1996 r. w Ośrodku Kultury w Rajgrodzie odbył się domowy bal kostiumowy. Lista dzieci nagrodzonych za najciekawszy strój podczas Balu Kostiumowego.

Myszka - Jakub Świerczewski

Czerwony Kapturek - Miczał Leończyk

Bałwanki - Kamil Bacztub i Wiktor Milszewski

Czarodziej i Wróżka - Paulina i Przemek Wróblewscy

Choinka - Magdalena Kucharska

Marynarz - Mateusz Jaworowski

Klown - Łukasz Leończyk

Pocahontas - Artur Bacztub

Dama dworu - Jowita Sulewska, Agnieszka Grygo

Michał Dąbrowski - Cyganka

Biedronka - Alicja Moczulewska

Alladynka - Małgorzata Kucharska

Kowboj - Sebastian Jęczykowski

Chinczyk - Mateusz Niedźwiecki

Noc - Karolina Andruszkiewicz

Baletnica - Agata Radykowska

Cyganka - Kamila Putra

Calineczka - Ola Jaworowska

Dama - Emilka Łaprys, Kinga Łaprys

Pajac - Ania Kucharska

Babcia - Przemek Piotrowski

Uczennica - Kasia Niedźwiecka

Srocza - Emilka Zyskowska

CZY JESZCZE PAMIĘTASZ?

Zimą na sankach w latach 20. Prosimy o nadsyłanie starych fotografii.

"RAJGRODZKIE ECHA" - PISMO TOWARZYSTWA MIŁOSNIKÓW RAJGRODU. Redaguje Zespół: Jan Tarnacki, Irena Czerwionka, Maria Fliszewska, Janusz Sobolewski, Zygmunt Tarnacki. Stale współpracują: Józef Golubiewski (Bargłów), Henryk Milewski (Augustów), ks. Stanisław Nowicki (Ostrów Maz.) Leszek Piekarski. Foto. Janusz Karwowski i Krzysztof Mroziewski. Adres Redakcji: 19-206 Rajgród, ul. Warszawska 20.